

# ŁOMOT

**nieregularnik**

numer 8, grudzień 2000r.

ISSN 1509-4707

**cena 1 zł**

A photograph of a man dressed as Santa Claus, wearing a red suit and a white fur-trimmed hat. He has a mustache and is smiling broadly, showing his teeth. He is holding a small, white, fluffy dog in his arms. The background is a plain, light-colored wall.

**Wywiad z Kayah**

---

**Milenium  
w Kołobrzegu**

---

**Dni Tolerancji**

---



# spis treści

Aktualności szkolne  
„Zbyszku, jestem Tobą...”  
SI-SI, serwis informacyjny,  
szkolno-interwencyjny  
Komercyjny banal  
„Nowa” konkatedra  
JakajaKayah  
Europejska stolica tolerancji  
Milenium w Kołobrzegu  
Nie-męskie spojrzenie  
Kto tam?  
Moje 2,5 godziny  
Raj nad Parsętą  
X stron i tylko Y czasu  
Kwiat polskiej młodzieży  
Oscary za dolary  
Szalona strefa Muminków  
Ars poetica

# ŁOMOT numer 8.

- 3 Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza  
4 ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg  
5 tel.352 32 64 fax. 352 36 42  
5 e-mail:  
zskol@zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl  
www.zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl  
6  
7 redaktor naczelny  
8 Łukasz Jeżyk  
10 z-cy redaktora naczelnego  
12 Łukasz Grzesiak  
14 Magda Szyndler  
15 grafika  
16 Łukasz Jeżyk  
18 Łukasz Grzesiak  
19 fotoreporterzy  
20 Marek Wołoczniak  
21 rysunek  
22 Mariusz Rosiński  
23 zespół redakcyjny  
Karolina Borchert, Łukasz Grzesiak,  
Izabella Chlebowska, Łukasz Jeżyk,  
Konrad Ściepko, Kuba Maletko,  
Magda Szyndler, Robert Dziemba,  
Małgorzata Lewicz, Paweł Rososzczuk,  
Joanna Grzymkowska, Adam Szyszka

## sponsor

Wydawnictwo Kamera  
78 - 100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23  
tel./fax. (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Redakcja zastrzega sobie prawa do skracania artykułów; wszelkie prawa do zamieszczonych materiałów zastrzeżone



## Październik

- 23.-** szkolny konkurs ortograficzny
- 24.-** młodzież brała udział w odsłonięciu lapidarium żydowskiego
- 25.-** maturzyści spotkali się z przedstawicielami Prywatnej Wyższej Szkoły Biznesu i Administracji w Warszawie
- 26.-** odbył się spektakl w sali numer 9. „Dzieci z Dworca ZOO“
- 27.-** pierwsze spotkanie młodzieżowych liderów w szkoleniu na promotorów zdrowego trybu życia
- 27.-** spotkanie dla rodziców z dyrektorem Ośrodka Dla Narkomanów w Toruniu pt. „Jak poznać czy dziecko sięga po narkotyki?“
- 28-29.-** uczestnictwo uczniów naszej szkoły w Regionalnym Zlocie Młodzieży
- 31.-** sesja historyczna związana z milenium utworzenia biskupstwa w Kołobrzegu z udziałem biskupa seniora Ignacego Jeża, ks. Henryka Romanika i ks. prałata Józefa Słomskiego

## Listopad

- 3.-** szkolny etap Olimpiady Języka Niemieckiego
- 9.-** fałszywy alarm o bombie
- 10.-** udział młodzieży w obchodach Święta Niepodległości
- 13.-** wywiad Telewizji Kablowej z młodzieżą, dotyczący możliwości spędzania wolnego czasu
- 20.-** wieczór zaduszkowy przygotowany przez kl. II b, podczas którego przedstawiono życie i twórczość Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Jerzego Giedroycia

**23.-** szkolny etap Olimpiady Języka Polskiego i Literatury

**24.-** szkolny etap Olimpiady Wiedzy o Unii Europejskiej

**27.-** szkolny etap „Herbertiady“- do następnego etapu zakwalifikowały się M. Wojnicz (II d), M. Grabsztunowicz (II a)

**23.-** konkurs recytatorski prozy Władysława Reymonta

**28.-** koncert w kinie Wybrzeże ukraińskiego zespołu folkowego na rzecz dzieci z Czarnobyla

**30.-** uczestnictwo klas I a i I b w przedstawieniu „Diler“ w DKF-ie

**30.-** dyskoteka andrzejkowa

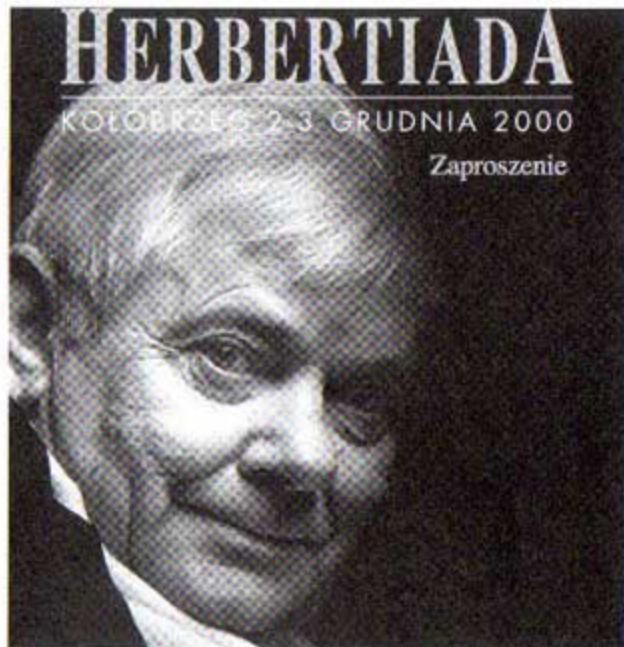
## Grudzień

**4- 8.-** zbiórka żywności dla rodzin wiodzietnych z Kołobrzegu i okolic

### Ponadto w szkole

- siłownia została wyremontowana i wyposażona w nowy sprzęt,
- zbudowane zostały skocznia w dal i stanowisko do pchnięcia kulą,
- wymienione zostały drzwi wejściowe na halę sportową,
- odbywają się zajęcia terapeutyczne pod nazwą „Bliżej siebie“ i „Decyduję za siebie“, a także „Trening antystresowy“ dla maturzystów,
- nauczyciele informatyki- Jolanta Kapełańczyk i Jacek Kawalek- otrzymali certyfikaty Komputerowych Praw Jazdy.





„To spojrzenie tak przenikliwe, że czuję jak ogląda moje chromosomy, a jednocześnie spojrzenie dziecka”.

**Agnieszka Fatyga**

„Herbertiada” - szeptano tu i ówdzie w szare, listopadowe dni. Zniecierpliwienie, niedowierzanie, zaszczyt. Biegłam na spotkanie ze Zbigniewem Herbertem, poezją jego twórczości i prozą jego życia. Ścisłałam cudem zdobyte zaproszenie. Trochę miałam żal, że je tak trudno dostać i, że głównie dla VIP-ów. Zapewne dlatego z godziny na godzinę rzędy kina „Wybrzeże” pustoszały. Zabrakło prawdziwych miłośników poezji.

Otwarcie tradycyjne. Z elegancją, formułą, władzami miasta. Doniosłe słowa i kwiaty. Ja z zaciekawieniem przyglądałam się Katarzynie Herbertowej, jej ukochanej przez poetę „ptasiej głowie”, Kasi, której poświęcił ostatni tom swoich esejów „Epilog Dumy”.

Prolog. Na wstępie rozczarowanie: nie odbędzie się tak wyczekiwany spektakl Teatru Narodowego pt. „Siódmy anioł” z powodu choroby aktorki. Pomnik niezadowolona. Aktorów z Narodowego zastąpili koledzy ze Szczecina. Przedstawili wiersze Herberta interesująco i dobrze, jednak z pewną dozą improwizacji i pośpiechu... Szkoda, że zaledwie odczyt, nie

# „Zbyszku, jestem Tobą...”

recytacja. Godziny popołudniowe - prawdziwy delikates. Wywiad z Herbertem dla Radia Katowice z '71 roku wyjątkowy. Poeta, choć nie lubił wywiadów i na pytanie zwykł odpowiadać zdawkowo, tu mówił o sobie z zaskakującą otwartością, bez skrepowania i bardzo dużo, że nie jest ideałem moralnym, i pisze o człowieku takim, jakim chciałby być, że jego twórczość jest wynikiem podglądania świata, obserwacji, nie chwilowego natchnienia. Ten głos z archiwalnej taśmy, taki bliski i taki niepomnikowy.

Katarzyna Herbertowa, żona i Magda Czaplewska wspominały Herberta. Pani Magda jest autorką publikacji „Kochane zwierzątka...”, zbioru jego listów. „Zwierzątka”, bo jak sądził poeta, jesteśmy jak one, trzeba nas trzymać za łapę. Pani Katarzyna opowiadała o mężu tryskającym humorem - duszy towarzystwa, i trudzie tworzenia, bezowocnych oczekiwaniach na wydanie esejów, których rękopis leżał w „Czytelniku”, odłożony „na później”.

Punkt kulminacyjny: recital słowno-muzyczny Agnieszki Fatygi pt. „Jestem Tobą”. Fantastyczne przeżycie. Katharsis. Świetny program: fragmenty esejów i wierszy Herberta przeplatane osobistymi refleksjami, wyznaniem, ale przede wszystkim fenomenem wokalny i oryginalność interpretacji.

Epilog: recital muzyczny Przemysława Gintrowskiego, piosenki z jego najnowszej płyty „Odpowiedź”. Zgrabne, z klasą i tradycją, choć nieco jednolite. Ciekawe za to anegdoty i wspomnienia.

Herbertiada nie minęła bez echa. „Idź wyprostowany...” uparcie brzmi. „Suchy poemat moralisty”? Nie, ale jednoznaczny drogowskaz. Bez kompromisów i niedomówień. „Powtarzaj stare zaklęcia ludzkości...” do następnej Herbertiady i zawsze.

*Joanna Grzymkowska*



# SI-SI

## Kącik uważnego pieszego

W tym miesiącu najważniejszym pie-  
szym jest Antoniusz Bożybułka z I wzd.  
Gratulujemy i prosimy o odbiór nagrody-  
sokowirówki ufundowanej przez fi-  
rmę „Sokowirówex” z Wrocławia.

## Coś na przestrozę

Wypadek na trasie A4 w okolicy Ma-  
ciupini Wielkich koło Rzeszowa. Rozpę-  
dzona ciężarówka wjechała w stado mu-  
szek polnych, udających się do szkoły.  
Cała tragedia wydarzyła się we wczes-  
nych godzinach rannych pomiędzy  
13.00 a 13.12. Kierowca nie zdążył wyha-  
mować samochodu, kiedy muszki wle-  
ciały już nad pasy. Na razie nie wiado-  
mo kto jest winny: muszki nad pasami,  
czy kierowca ciężarówki? Jedno jest pe-  
wne: 83 połamane skrzydełka z przemie-  
szczeniem, 15 zgniecionych czulek oraz  
39 pękniętych nóżek. Kierowca w stanie  
ciężkiego i głębokiego szoku został prze-  
transportowany do szpitala. On sam nie  
wie, jak doszło do wypadku. Twierdzi, że  
nie widział odbłaskowych ochraniaczy-  
obuskrzydłakczy.

Policja drogowa jest innego zdania:  
*„Muszki polne zorganizowały nielegal-  
ne zgromadzenie na przejściu dla pie-  
szych, a kierowca ciężarówki z uranem,  
jadąc od Władystoku zasnął za kiero-*



*wnicą!”* Uczęszczanie do szkoły szkodzi.  
Uwaga na ciężarówce z uranem!!!

## Bądź orłem!

Rozwiąż zadanie i wygraj zestaw do  
uniwersalnego sprzętania, i gotowania  
dzięki, któremu wypierzesz, i odgrzejesz:  
pralkofalówkę.

## Zadanie:

Mając trzy kości do gry i dwie wołowe  
wyrzucamy jednocześnie odkurzacz przez  
okno, mając do wyboru kombinerki i sia-  
no, które ustawiamy wprost proporcjo-  
nalnie do wskazówek zegara, które są us-  
tawione na czas australijski zakładając,  
że w Polsce jest godzina 15.00 czasu zimo-  
wego. Kostka, która wyrzuci cyfrę mnie-  
jszą od 4, a większą od 7 jest liczbą pa-  
rzystą będącą odwrotnością ułamka  
dziesiątego, przy założeniu, że woda pa-  
ruje w dni powszednie z niedzielą włą-  
cznie. Pytanie: ile lat ma córka generała,  
która rzucała kością i jakie jest prawdo-  
podobieństwo, że wypadnie 7 w przypad-  
ku perturbacji, która nie jest masturbacją.

*Adaś Szyszka*

# serwis informacyjny szkolno-interwencyjny



# Komercyjny banan

„Lepszą sprzedaż ma ten, kto próbuje w ludziach znaleźć najniższy wspólny mianownik i sprzedaje po raz kolejny akordy i melodie, które słyszałeś już tysiąc razy.”

Steven Wilson, Porcupine Tree

Mimo że z medycyną u mnie na bakier, nie miałem absolutnie żadnych kłopotów z wystawieniem otwartej recepty do społeczeństwa: „Ludzie strzeżcie się (prawie) wszystkiego, co z obecną popkulturą ma wspólnego!”. R(adio) M(ało) F(ajne) strasz, telewizyjny Polshit żenuje, a kioski najlepiej mijać z daleka w obawie przed epidemią na kolorowe pisemka, od których można nabawić się oczopląsu! Coraz większy niepokój towarzyszy mi podczas mycia zębów. Byłe być oryginalnym, prosta droga do sławy... „Szczotkuj je najlepiej nie odrywając wzroku od monitora” (bo jeszcze przegapisz jakąś nowość i o czym będziesz rozmawiał z sąsiadem w windzie?) lub alternatywa, „nie myj, nie myj wcale, będziesz miał piękny uśmiech” (w domyśle, koń Ci pozazdrości). O zgrozo! Wolność Tomku w swoim domku... Co jednak, kiedy jest potrzeba go opuścić? Najlepiej trzy razy się upewnić czy ktoś nie koczuje pod Twoimi drzwiami. Użycie wizjera wydaje się bardzo rozsądne i wręcz wskazane. Okazać się może, że Twoja ostrożność spełźnie na marnym, kiedy poczciwy sąsiad przeistoczy się w werbownika, pod którego sugestią wzmaganą przez presję społeczną staniesz się wyznawcą nowej, niezwykle popularnej wiary w drzewa! Już po Tobie...

Dziwne reguły rządzą światem. Ktoś, kto naprawdę stara się i ciężką pracą tworzy dzieło ambitne, wartościowe, i tak zostanie w cieniu ciecia, który z prawdziwą sztuką nie ma nic wspólnego. System pracy tego drugiego jest bardzo prosty. Wywali nogi na biurko i słucha najgłupszej listy

przebojów (jeśli mowa o muzyce). Wtedy świadom już na co jest zapotrzebowanie, nagrywa coś, co do złudzenia przypomina pierwowzór licząc na naiwność słuchaczy, że nikt się na tym nie pozna. Ot, szacunek dla fanów. Nie neguję, to jest potrzebne, ale nie powinno to się nazywać byciem muzykiem, ale statystykiem, badającym wyrażane przez opinię publiczną poglądy. Żalność mnie ogarnia, kiedy sobie pomyślę, że teraz już wcale nie trzeba mieć wykształcenia, tylko pieniądze, na początek nieduże. Cena najprostszego programu do tworzenia muzyki na komputerze o parametrach domowych waha się w granicach 1000 złotych, zakładając oczywiście, że zainteresowany jest na tyle uczciwy, że decyduje się na kupno oryginału. W praktyce zatem można spokojnie podzielić powyższą kwotę przez 10. Przy pomocy tego oprogramowania nawet średnio zafascynowany przedszkolak przy odrobinię szczęścia może stać się światowej sławy „muzykiem”, dzięki czemu do konta jego rodziców w zastraszającym tempie zaczęną być dopisywane kolejne zera. I gdzie tu sens? Przecież to czyste rzemiosło. Dlaczego kowal w ciągu tygodnia nie może trafić na pierwsze strony gazet, skoro świadomie kuje gorący metal, wiedząc, że w okolicy biega sporo koni? Uważam, że nie gorzy z niego ekonomista.

Odwagą jest bycie artystą niekomercyjnym. Właściwie skazanym jest się na klęskę w towarzystwie komercyjnych banalów. Rozpatrzyć tu należy jednak inne wartości. Należy tu podkreślić ogromną determinację rezygnując z laurów w sensie materialnym, świadomość tworzenia sztuki jednostek musi mimo wszystko sprawiać wielką satysfakcję. Trudniej się przecież przebić na rynku, dotrzeć do konkretnego adresata. To jest prawdziwe znaczenie sztuki, być gdzieś z boku, zupełnie ignorować powszechną degrengoladę i zwyczajnie robić swoje! Uważam, że sukces komercyjny źle wpływa na morale i obniża poziom artystyczny. Sztuka nie może być podyktowana przez żądę pieniądza, sztukę należy przeżywać, więc jej źródło musi leżeć w emocjach artysty.

Lukasz Jeżyk



Robert Dziemba  
**HISTORIA  
KOŁOBRZESKIEJ  
BAZYLIKI  
KONKATEDRALNEJ**



**KALENDARIUM**

W październiku bieżącego roku na rynku wydawniczym ukazała się nowa pozycja autorstwa Roberta Dziemby pod tytułem „Historia kołobrzeskiej Bazyliki Konkatedralnej”. Jest to kalendarium bazyliki ilustrujące jej historię od roku 1000 do dnia dzisiejszego (ostatnia data to 24.VIII.2000). Książka zawiera zdjęcia konkatedry oraz zabytków, które się w niej znajdują lub znajdowały. Większość zdjęć pochodzi z archiwum autora, lecz swoje „szafy” otworzyli i udostępnili fotografie znajdujące się w nich panowie Jerzy Patan i Tadeusz Jończyk.

# „Nowa”

Trzymając w ręku tę książkę można podziwiać trzyletnią pracę dziewiętnastoletniego Autora. Zastanawiam się tylko, jaką minę miał znany historyk, który uważał, że na zawsze ma monopol na rozpowszechnianie wiedzy o kołobrzeskiej historii.

Pomagali także:

- p. Paweł Kopczyk- dostarczył materiały i wsparł duchowo,
- dr Marek Muciek- namówił autora do napisania i skonsultował powstałe dzieło,
- p. Jacek Pechman- wydał książkę (wydawnictwo „Sara”),
- Komitet Obchodów 1000-lecia Utworzenia Biskupstwa w Kołobrzegu- dofinansował to przedsięwzięcie.

Książkę można nabyć w księgarniach w cenie około 20 PLN.

*Poleca  
Jakub Maletko*

*gromi Redakcyjnemu  
Czasopismu Młodzieżowego  
LOMOT  
zyczenia uroku, witalności  
sukcesów w pracy i nierzmiętności  
szczęścia  
Robert Dziemba  
Kołobrzeg, dnia 7. listopada 2000.*

# KONKATEDRA





Ostatniego dnia centralnych uroczystości milenijnych zawitała do Kołobrzegu jedna z jaśniejszych gwiazd polskiej muzyki rozrywkowej, zdobywczyni wielu prestiżowych nagród, współautor niedawnych sukcesów w duecie z Goranem Bregoviciem. W sali konferencyjnej hotelu „Etna” podczas spotkania z Kayah nie zabrakło przedstawiciela „Łomotu”. Mimo dwugodzinnego opóźnienia spowodowanego kłopotami natury technicznej w hali Milenium, gdzie odbywał się później występ wokalistki, rozmowa przebiegała bez zbędnego pośpiechu i w przyjaznej atmosferze. Nie takie gwiazdy straszne...

**ŁOMOT** Mało kto kojarzy Pani nazwisko z karierą Kayah, skąd zatem ten pseudonim?

**KAYAH** Z dzieciństwa. Tak nazywali mnie dziadkowie.

**ŁOMOT** Jakie cele i marzenia towarzyszyły początkowi Pani kariery artystycznej? Które z nich zostały urzeczywistnione?

**KAYAH** Największym marzeniem mojego życia jest śpiewanie, to było coś, na co pozwoliłam sobie już w wieku czterech lat, że się spełniło to jest wielki cud.

**ŁOMOT** Czy droga, którą kieruje się Pani w swojej karierze, wzorowana jest na jakimś konkretnym autorytecie?

**KAYAH** Żałuję, ale chyba nie. Chociaż w latach swego dzieciństwa kochałam się w różnych artystach: Bee Gees, Diana Ross, Tina Turner. To jednak mamy tak odmienny tembr głosu i osobowość, że nigdy nawet nie spróbowałam pójść ich śladem.

**ŁOMOT** Nieodzownym elementem towarzyszącym gwiazdom jest sława. Jak bardzo odmieniła ona Pani życie?

**KAYAH** Myślę, że takiej sławy, w takim amerykańskim, czy hollywoodzkim rozumieniu tego słowa, w Polsce nie ma. No może Bogusław Linda mógłby się pochwalić takim rodzajem sławy. Ja zupełnie nie, bo żyję normalnie (i po jajka chodzę do sklepu

# Jaka ja KAYAH



normalnie itd.). Ale rzeczywiście popularność odmienia życie o tyle, że człowiek zdający sobie sprawę z tego, że będzie rozpoznawalny na ulicy czuje się odpowiedzialny za wszystko co robi, co mówi, za to jak wygląda, za swoją rodzinę, która ewentualnie może być ścigana przez nierozsądnych, głupkowatych paparazzi.

**ŁOMOT** Jakie to uczucie, gdy ma się świadomość, że Pani twórczość doceniana jest przez szerokie grono słuchaczy?

**KAYAH** To jest bardzo miłe, być docenianym to jest w ogóle bardzo przyjemna rzecz. Właściwie nie wolno zapominać, że artyści są po części takimi Narcyzami i potrzebują oklasków.

**ŁOMOT** Większość Pani fanów liczy na kontynuację niezwykle owocnie rozpoczętej współpracy z Goranem Bregoviciem, czy w związku z tym może Pani zapewnić, że duet ten nie poprzestanie na jednej produkcji?

**KAYAH** Absolutnie zaprzestaliśmy już na tej jednej produkcji. Na razie nie widzę nawet sensu robienia czegoś wspólnie, przede wszystkim dlatego, że to był taki „złoty strzał” i nie dało by się tego przeskoczyć, a robienie czegoś gorszego na pewno nie leży, ani w mojej, ani w Gorana kwestii i nie dotyczy naszych marzeń. Myślę, że oboje lubimy nowe wyzwania i dlatego nie odwracamy się wstecz.

*Hej Kaya w  
całym świecie  
zobaczcie  
całujcie się  
z Kaya  
zobaczcie  
zobaczcie  
zobaczcie*

**ŁOMOT** Ten wywiad przeprowadzany jest dla szkolnej gazety dlatego zapytam o Pani edukację. Jak wspomina Pani szkołę?

**KAYAH** Ja zmieniałam szkoły, ale w sumie wspominam je fajnie. Tego nie docenia się, jak się chodzi do szkoły dopiero później, jak się ma dystans do tych wszystkich szkolnych problemów. Chciałabym powiedzieć, że teraz szkoły są zupełnie inne. Za moich czasów to się strasznie stresowało ludzi, gnębiło indywidualności. Wydaje mi się, że teraz nakłania się uczniów do pracy nad sobą. Natomiast za moich czasów to było okropne, nieraz byliśmy gnębeni. Jeżeli się przejawiało jakąkolwiek indywidualność lub inny sposób widzenia świata, czy ambicję, to naprawdę było się nękanym.

**ŁOMOT** Dziękując za wywiad życzę dalszych sukcesów i proszę o autograf dla naszych czytelników.

*Fabian Zajac*



foto. Karol Skiba



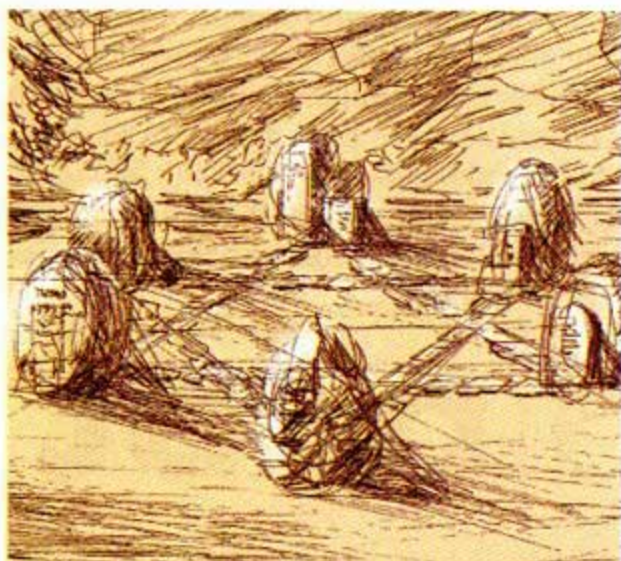
# Europejska stolica tolerancji



W dniach od 23. do 25. października bieżącego roku odbył się w Kołobrzegu cykl imprez kulturalnych pod hasłem „Dni Tolerancji”, nad którym honorowy patronat objął Prezydent Rzeczypospolitej Polski, Aleksander Kwaśniewski. *„Celem tych spotkań jest poznanie wspólnej historii, podobieństw łączących nasze kultury i religie, i wytworzenie więzi między uczestnikami”* - tymi jakże szczytnymi słowami Prezydent Miasta Kołobrzegu, Bogdan Błaszczyk zainicjował obchody w auli Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Emilii Gierczak. Z tej okazji do nadbałtyckiego kurortu zjechała młodzież z Izraela, Litwy i Ukrainy, zabrakło za to spodziewanych wcześniej Niemców, czego osobiście żałuję, bowiem ich to właśnie opinie wydawały mi się najciekawsze - szczególnie chciałem poznać wersję zdarzeń z września 1939 roku sąsiadów zza Odry. Ich absencję zdecydowałem zatem w jakimś choć stopniu zrekompensować weryfikacją poglądów na temat bardziej dziś dla Polaków egzotycznych gości z Półwyspu Synaj. Choć, jeśli wierzyć w niektóre szydercze komentarze, to co najmniej połowa stanowisk w rządzie polskim obsadzona jest przedstawicielami mniejszości żydowskiej,

o czym starał się przekonać jeden z kandydatów na fotel prezydencki. Jak wynika na szczęście z sondaży powyborczych jego proces agitacyjny nie postąpił zbyt głęboko, niepokojącym jest dla mnie jednak fakt przystąpienia owego pseudopolityka do wyborów, czego gwarantem jest poparcie jego kandydatury przez przynajmniej 100 tysięcy rodaków tak samo „mądrych” jak i on sam. Utwierdza to w przekonaniu o konieczności organizacji tego typu imprez, by tępić u młodzieży czasem głęboko ukorzenione uprzedzenia wyniesione z domu, bo czym skorupka nasiąknie za młodu...

Od samego początku zauważyłem pewną nieprawidłowość, która wobec samej idei spotkań działała na mnie niewytkie drażniąco. Młodzież reprezentująca Izrael wyraźnie promowana była na pierwszym planie, podczas gdy Litwini i Ukraińcy rozsiani byli po kątach. Jak na ironię więc tolerancję zastąpiła zwykła dyskryminacja! Co więcej, ci pierwsi dodatkowo manifestowali swoją przynależność narodową, co by ktoś nie zapomniał jaką troską należy ich otoczyć, a poczucie martyrologii doprowadziło do sytuacji, w której zaczęto klasyfikację cierpienia ludzkiego ze względu na narodowość. „Otwartość” Żydów przejawiała się zwłaszcza, gdy problemem stała się bariera językowa, zatem Polacy dyskutowali z... Polakami. Na całe szczęście bałagan organizacyjny związany z doborem sal wykładowych, który udzielił się samym uczestnikom rozmów, został rozwiany wraz z nadejściem drugiego, tym razem już w pełni tolerancyjnego dnia. Najwyraźniej sen działał kojąco na zabliznianie się świeżo rozdrapanych ran. Dzięki płynnemu tłumaczeniu polskiego na hebrajski przez Michała Sobelmana, twórcę filmu „Kibucnik z Nim-Oz”, który został przy tej okazji zaprezentowany, wiele z kontrowersji zostało wyjaśnionych. Dowiedziałem się, że w Izraelu Polska postrzegana jest jako kraj wybitnie antyse-







micki i nie podejmowane są żadne kroki, by wizerunek ten odwrócić. W odpowiedzi Żydzi uzyskali wyidealizowany obraz społeczeństwa polskiego, w którym znikome są przejawy ksenofobii. Zapewne zamiar był jak najbardziej słuszny, ukazać kraj w najlepszym świetle, w efekcie jednak powstał zakłamany obraz. W moim

uczuciu antysemityzm jest zjawiskiem powszechnym i marne to usprawiedliwienie, że pogląd ten prezentuje „element z marginesu społecznego”, który nie bardzo zdaje sobie sprawę z konsekwencji swych czynów (vide chuligańskie ekscesy).

Punktem kulminacyjnym Dni Tolerancji okazało się odsłonięcie pamiątkowego lapidarium żydowskiego umiejscowionego u zbiegu ulic Mickiewicza i Zdrojowej. Wiele kontrowersji wywołała obecność Szefa Kancelarii Prezydenta RP, Marka Siwca, który odczytał list honorowego patrona obchodów. Uroczystość odbyła się w wąskim gronie obserwatorów i przybrała refleksyjny charakter. Przypomniano historię społeczności żydowskiej sprzed II wojny światowej, której symboliczny monument miał oddawać hołd.



fot. Karol Skiba

„Jeśli się lepiej poznamy, mniej będzie nieporozumień i konfliktów”- tym zdaniem określiła ideę Dni Tolerancji jedna z prelegentek, studentka Uniwersytetu Wrocławskiego z Żywca, Joanna Czernek. Najwyraźniej niestety integracja międzynarodowa wymaga znacznie dłuższego okresu niż ledwie trzydniowego. Mój sceptycyzm popieram zdjęciami, ukazującymi



fot. Karol Skiba

żydowskie lapidarium, którego pierwotny wizerunek zdołał przetrwać tylko miesiąc. Wobec tego aktu chuligaństwa rodzi się pewien paradoks, bo „tylko” miesiąc dla wielu, którzy od początku skazywali monument na stratę, stanowi „aż” miesiąc, a skoro tak to czy Kołobrzeg może stać się w niedługim czasie europejską stolicą nietolerancji? Uważam, że nie należy tu jednak na siłę doszukiwać się podtekstów antysemickich. „Amatorskie freski” są wyrazem pustki w głowie, kompletnej dezorientacji w temacie społeczności żydowskiej. Zorganizowanych grup nacjonalistycznych obawiać się nie trzeba, bo tych w Kołobrzegu zwyczajnie nie ma! Zatem najprawdopodobniej owy akt wandalizmu dokonany został zwyczajnie dla „zasady” i nie miał nic wspólnego z prowokacją na tle rasistowskim. W tym problem, że tym półgłówkom wcale nie zależy by się z kimś lepiej poznawać, a już na pewno nie w sposób inny, niż przy butelce wina! Ksiądz Henryk Romanik powiedział, że na Dniach Tolerancji spotkali się ludzie, a nie ideologie, szablonowe światopoglądy, schematy i stereotypy. Chyba na przekór życiu codziennemu.

Lukasz Jeżyk





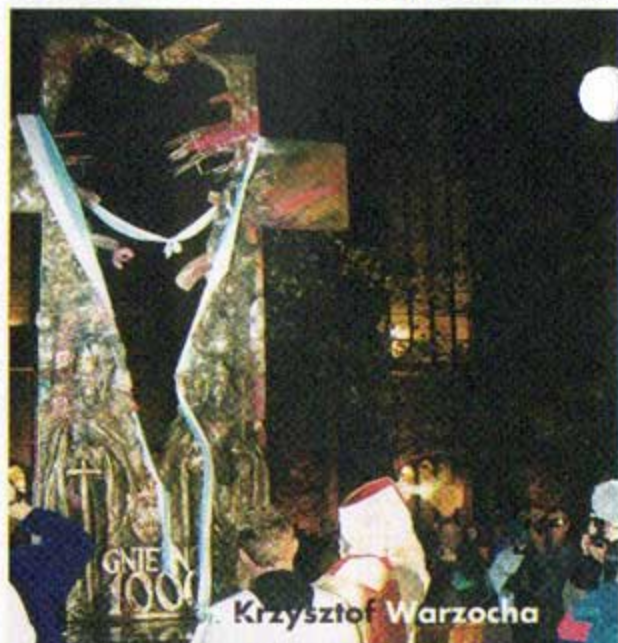
fol. Krzysztof Warzocha

Bez wątplenia centralne obchody milenijne stanowiły, jak przystało na imprezę tej rangi, najważniejszy punkt nie tylko października, ale i całego kołobrzckiego kalendarza imprez społeczno-kulturalnych na rok 2000. Mało tego, nawet najstarszym Kołobrzeżanom sięgając pamięcią do „bardzo” odległych czasów trudno by doszukać się wydarzenia, które choć w połowie aspirowałyby do jubileuszu tysiąclecia ustanowienia biskupstwa, a i w najbliższej przyszłości nie lada sztuką będzie dorównać jego organizacji. Wspomniane bowiem „bardzo odległe czasy” dla współczesnych mieszkańców są w przekroju bogatej i długiej historii nadbałtyckiego grodu ledwie kroplą w morzu, a 1000-letnia tradycja kultury chrześcijańskiej zapoczątkowana na obszarach zachodniopomorskich przez biskupa Reinberna budzi podziw i świadczy sama za siebie. Nikogo więc chyba nie powinno przy tej sposobności dziwić konieczność zdecydowanej manifestacji kołobrzckiego akcentu na płaszczyźnie kulturalno-religijnej. Kiedy są powody do dumy- skromność nie wskazana, a nieczęsto się zdarza, by 50-tysięczną miejscowość równano z Krakowem czy Wrocławiem, a jak często cudze się chwali, swego nie znając?

Październikowe obchody zostały rozłożone na dni 20-22 z kulminacją na ostatnią, niedzielą datę. W piątek, w niedawno oddanej dopiero po gruntownym remoncie, sali konferencyjnej ośrodka wczasowo-leczniczego „Węgiel Brunatny” odbyło się zebranie plenarne 308. Konferencji Episkopatu Polski, któremu pod nieobecność księdza prymasa Józefa Glempa, przebywającego

# Milenium w Kołobrzegu

w tym czasie w Brukseli, przez okres jednego dnia, przewodniczył jego zastępca. W Bazylice Mniejszej zaś Kołobrzeżanie mogli usłyszeć prawykonanie Mszy Jubileuszowej kompozycji Kazimierza Rozbickiego. Atmosferę patosu utworu potęgowała architektura konkatedry, nieprzeciętne wrażenia słuchowe wywołał pogłos dźwięków powstający pod gotyckimi sklepieniami... Po sobotniej mszy świętej tłumy ludzi zebrały się na ulicy Armii Krajowej, by uczestniczyć w oficjalnym odsłonięciu pomnika upamiętniającego wydarzenie sprzed tysiąca lat na zjeździe w Gnieźnie. Monument ten, autorstwa Kołobrzeżanina, aktualnie zamieszkałego w Chicago, absolwenta krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Wiktora Szostakowskiego przedstawia postaci ówczesnych władców Polski i Niemiec- Bolesława Chrobrego i Ottona III na planie krzyża, uwiecznionego zrywającym się do lotu gołębiami, trzymającym gałązkę oliwną w dziobie. Symbolizuje historię stosunków między dwoma, sąsiadującymi ze sobą narodami- stąd liczne „wyrwy” w krzyżu, wyrażające konflikty. Uczestniczący w odsłonięciu ks. biskup Marian Gołębiewski, ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej uprzedził to wy-



Krzysztof Warzocha



darzenie słowami obrazującymi ideę powstania monumentu: „*pragniemy utrwalić w sercach i w pomniku naszą wdzięczną pamięć o tych, którzy nieśli tu Ewangelię i umacniali państwo polskie*”. Arcybiskup Macharski dokonał poświęcenia Pomnika Tysiąclecia, który na tę okazję przyozdobiono wstęgami w barwach Państwa Kościelnego.

Niedzielne uroczystości rozpoczęły się od wczesnych godzin rannych. Zainicjowana o ósmej msza święta zgromadziła dostojników świata politycznego, kulturalnego, a przede wszystkim religijnego. Kołobrzeska Bazylika Konkatedralna wypełniona była po brzegi, a w miarę upływu czasu coraz większy ścisk tworzył się i na zewnątrz, gdzie tłumy zbierały się przed udostępnionym przez jedną z firm telekomunikacyjnych telebimem, który jednak nie spełnił swojej roli, gdyż promienie słoneczne skutecznie uniemożliwiały dostrzeżenie na nim czegokolwiek. Ale monopolistom i tak to interesów nie popsuło. „*Pokój*” - tym jednym słowem postanowił scharakteryzować ostatnie półwiecze tego tysiąclecia w wymiarze społecznym i moralnym ks. prymas Józef Glemp. „*To jest dziękczynienie Bogu za łaskę, że człowiek nie walczy krwawo z drugim człowiekiem- jubileusz ma być radosny, bo to należy do istoty cieszenia się*” - podsumował. Po przemarszu ulicami miasta do hali Milenium, wypuszczono symboliczne tysiąc gołębi, by następnie zainaugurować uroczystą sesję Rady Miejskiej. Trzeba przyznać, że organizatorzy zadbali o każdy kąt okazale prezentującej się budowli, zatrudniono m.in. scenografów z Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Swój podziw wyraził obecny podczas obchodów z małżonką prezydent RP, Aleksander



fol. Krzysztof Warzocha



fol. Krzysztof Warzocha

Kwaśniewski, który z ogromnym sentymentem wypowiadał się o Kołobrzegu- „*Jest częścią mojego doświadczenia i życiorysu, moich najlepszych, bo rodzinnych wspomnień, dlatego tak bardzo osobiście traktuję ten jubileusz*”. Złożył także gratulacje i życzenia pomyślności w nowym wieku oraz odznaczył Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski Kołobrzeżan- Hieronima Kroczyńskiego, Stanisława Potockiego, Zenona Steina, Zbigniewa Szymańskiego, a Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Andrzeja Lepczyńskiego, Stanisława Tomczaka, ks. prałata Józefa Słomskiego- porównywalne gromkie brawa otrzymał tylko Andrzej Lepper przy wejściu na halę. Obecni na sali byli również Marszałek Sejmu RP Maciej Płażyński, Prezes NBP Hanna Gronkiewicz-Waltz, minister rolnictwa Artur Balazs, przedstawiciele miast partnerskich. Całą sesję z wielkim taktem poprowadziła przewodnicząca Rady Miejskiej Danuta Adamska-Czepczyńska, szkoda tylko, że na samym początku przytrafiły jej się kłopoty z wymową angielszczyzny.

Mam jednak wrażenie, że wobec tej otoczki organizacyjnej, pominięto sprawę mieszkańców, bo poza ich garstką, która odczekała swoje przed CEPIT-em na wejściówce, nie zagwarantowano innym nic w alternatywie. Nawet koncert Kayah był płatny, a mógł być przecież ogólnodostępny, niekoniecznie w hali. Za to goście otrzymali brawa i obiad w hotelu „Solny” ... Mimo wszystko weekend milenijny zachwyił mnie wzorową organizacją, okazałym programem obchodów, dzięki czemu powinien zapisać się złotymi zgłoskami w kartach historii miasta. Oby po tak bogatym w imprezy roku, społeczeństwo nie poczuło się znudzone nadchodzącym.

Lukasz Jeżyk



# Nie-męskie spojrzenie

Wejście Polski do Unii Europejskiej jest najwidoczniej szczytem marzeń dla rodaków, skoro zobowiązali się oni do podjęcia wszelkich możliwych działań, aby móc wreszcie stanowić część Zjednoczonej Europy. Ślicznie to sobie Polacy obmyślili. Plan był niebywale prosty i polegać miał na przeprowadzeniu kilku reform, z których trzy wieść musiały prym i były to: reforma administracyjna, reforma zdrowia oraz oświaty.

Szczytne cele najprawdopodobniej całkowicie niszczą logiczne myślenie,

Z reformą zdrowia też było wiele uciechy. Tysiące strajków, publiczne manifestacje, ostentacyjne zamykanie kolejnych szpitali- po prostu żyć, nie umierać. Najlepsze zostawiłam jednak na koniec

Reforma oświaty to również- jak pozostałe dwie- utopijna koncepcja, której symbolem powinien zostać były minister edukacji- p. Handke, oddający się dobrowolnie do dymisji: przyznający się publicznie do popełnionego błędu, jakim było podjęcie reformy bez jakiegokolwiek „zaplecza finansowego”.

## Byle do Unii, czyli o reformach ciąg dalszy

czego przykładem było rozpoczęcie owych reform bez uprzedniego, koniecznego dostarczenia na ich rozwój środków finansowych.

Tymczasem mało sprecyzowane słowa ustępowały miejsca jeszcze mniej sprecyzowanym czynom, których pierwsze skutki mogliśmy zauważyć dnia 1 stycznia 1999 roku, kiedy to wprowadzono nowy, trójstopniowy podział administracyjny, w myśl którego utworzono 16 województw. Kwestię licznych sporów, jakie raz po raz wybuchały pomiędzy mieszkańcami dawnych 49 jednostek administracyjnych, pominę ze względu na zbyt wiele drastycznych scen, przy których czytaniu co wrażliwszy odbiorca musiałby ze znaczną częstotliwością sięgać po np. środki uspokajające (UWAGA: chemia szkodzi, w zamian polecam tzw. baobanding- chińskie, żelazne kulki dodatnio wpływające na skołatane nerwy).

„Błędy wpisane są w ludzką naturę”- podsumował premier Jerzy Buzek, po czym szybko dodał, że reforma będzie dalej konsekwentnie rozwijana, czego uwiecznieniem stanie się tzw. nowa matura w 2002 roku.

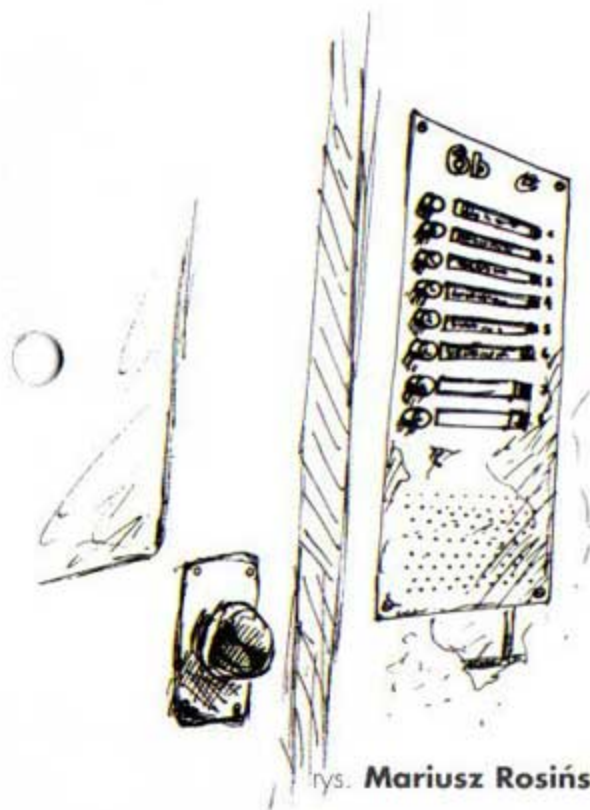
Nadal jestem dobrej myśli, chociaż ci bardziej pesymistyczni zdążyli już oszacować, że ok. 50% młodzieży polskiej, (rocznik '83) najzwyczajniej w świecie „obleje” ten ważny (żeby nie powiedzieć: najważniejszy) egzamin w ich życiu. Trudno. Szczytne idee zawsze potrzebują ofiar...

Nurtuje mnie tylko jedna kwestia. Skoro reformy zostały tak starannie przeprowadzone, czemu główne władze Unii Europejskiej po raz kolejny odsuwają termin przyjęcia Polski do Zjednoczonej Europy? Czyżby bali się konkurencji?

*Ewelina Krzemińska*



# Kto tam?



rys. **Mariusz Rosiński**

Czasami przypominają mi się słowa piosenki wykonywanej przed laty chyba przez Czerwono-Czarnych: „Puka ktoś, więc pytam: Kto tam? Odpowiada: Hipopotam. Nie otworzę, jestem sama- boję się hipopotama...” A przypominają mi się te słowa najczęściej wtedy, gdy usłyszę zza drzwi owo „Kto tam?” Zawsze mnie bierze, by odpowiedzieć: „Hipopotam”.

Piszę o tym moim zabawnym skojarzeniu, ponieważ zauważyłam, że wyrażenie „kto tam?” właściwie wychodzi (w tradycyjnym kontekście) z użytku. Miało ono sens wtedy, gdy nie widziało się osoby, która pukała do naszych drzwi. Słyszeliśmy pukanie lub dzwonek, ale nie widzieliśmy osoby stojącej z drugiej, więc naturalnie było takie pytanie. Teraz prawie wszystkie drzwi wyposażone są w okienka (różnie nazywane: wizjer, szybka, judasz), które pozwalają nam naoznie stwierdzić, kto się do nas kieruje, więc pytanie „kto tam?” nie ma już sensu.

W blokach (choć i w domkach jednorodzinnych także) od jakiegoś czasu funkcjonują domofony, co powoduje trochę inną sytuację komunikacyjną- zwiększa się odległość między tym, który „puka”, a tym, który otwiera. Kiedyś moja koleżanka zapytała mnie, jakie odezwanie jest w tej sytuacji najstosowniejsze. Przyznam, że nie potrafiłam jej odpowiedzieć i w dalszym ciągu mam poważne wątpliwości. Ja sama, zawsze gdy stoję przed domofonem albo gdy podnoszę słuchawkę tego urządzenia, czuję jakąś niestosowność: nie bardzo wiem, jak się odezwać. Zauważyłam, że trwa w tej kwestii pewne zamieszanie i nasza polszczyzna jeszcze nie dopracowała się jednej, dobrej czy optymalnej formy.

Reakcje na dzwoniący domofon pochodzą albo z sytuacji „przydrzwiowej”, albo (częściej) ze słowniczka telefonicznego- już zadomowionego w naszej polszczyźnie; sprzyja temu pewien fakt, że najczęściej nasze domofony są wyposażone w słuchawkę, więc sytuacja przypomina trochę rozmowę telefoniczną. Dlatego często odzywamy się „słucham!” lub „słucham?”, albo wołamy „halo!” czy też pytamy „proszę?”. Osoba z drugiej strony też ma problem: czy zacząć od „dzień dobry”, czy przedstawić się, czy też wyjawić powód wizyty. Obie strony czują się niezręcznie, może dlatego niektórzy w ogóle się nie odzywają, tylko od razu otwierają drzwi. Moja ciotka wita stojących przed domofonem słówkiem „tak!?”. Gdy pierwszy raz zostałam tak przywitana, rzuciłam- z braku pomysłów- jak echo „tak!” i... zostałam wpuszczona.

Na razie nie wiem, co poradzić wszystkim osobom, które mają taki problem. Jak coś wymyślę, to obiecuję, że się tym podzielę...

*Magda Szyndler*



W karierze Deep Purple nie widać końca. Choć większość z członków tej supergrupy ma pięćdziesiątkę na karku wszyscy trzymają się wspaniale pod każdym względem. Wokalista zespołu Ian Gillan powiedział w jednym z wywiadów, że słowa „emerytura” nie ma w jego słowniku. W roku 1969 w Royal Albert Hall (Londyn) odbył się koncert grupy. Nic nie byłoby w tym dziwnego gdyby nie fakt, że muzycy Deep Purple odgrywali w nim

kunsztu hardrockowej grupy. Oczywiście została wydana też płyta (Deep Purple In Concert With The London Symphony Orchestra), która o dziwo wzbudziła wielkie zainteresowanie. Więc zostało już tylko wyjechać w trasę światową (lecz głównie chodziło o Europę). Polski w planach nie było. Najbliższy koncert miał się odbyć w Pradze i w Berlinie. A wiecie co jest w tym najpiękniejsze...? To, że plany się zmieniły. I tak oto 3 listopada stał się nadchodzącym świętem dla polskich fanów „Głębokiej Purpury”. Miejsce wydarzenia? Tradycyjnie dla zespołu - katowicki „Spodek” (już piąty występ). Gdy udało mi się z rodzicami załatwić bilety, należało tylko cierpliwie czekać.

# DEEP PURPLE



IN CONCERT WITH  
THE LONDON SYMPHONY ORCHESTRA  
CONDUCTED BY PAUL MANN

## Moje 2,5 godziny

I święto nadeszło. O godzinie 19 przed halą stał wielki tłum nie mogący się doczekać wejścia do środka. Ach ten niesamowity klimat, kiedy wszyscy są podnieceni i w głowie mają tylko jeden temat: czym nas zaskoczą. O dwudziestej Spodek pękał w szwach.

Wchodząc na płytę, nie mogłem uwierzyć w to, że będę stał tak blisko muzyków, których uważam prawie za Bogów. 25 minut spóźnienia to nic, gdyż warto było czekać.

Światła zgasły i tłum oszalał. Weszła orkiestra, a za nią John Lord, który spokojnie przywitał się z publiką oraz zapowiedział utwór z jego ostatniej płyty „Pictured Within”, bardzo spokojny, piękny i wzruszający. Odśpiewał go przyjaciel zespołu Miller Anderson. Publiczność różnie na niego reagowała. Może dlatego, że spodziewała się mocnego wejścia... Po tym utworze, widzowie mieli powody, aby oszaleć. Na scenę wszedł oprócz reszty zespołu sam Ronnie James Dio (były wokalista Black Sabbath oraz Rainbow), który był gościem specjalnym koncertu. Wykonał kilka utworów, w tym jeden z repertuaru Rogera Glovera (basisty DP), utwory znane z Rainbow oraz swoje nowe kompozycje. Ostatni utwór wykonał z polską flagą na szyi z napisem „Dio, Welcome to Poland!!!” Żegnając się z publicznością zapowiedział najbardziej oczekiwaną postać wieczoru - Iana Gillana (wokalista DP).

rolę drugoplanową. Był to koncert Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej, gdzie w niektórych momentach wchodził Purple dając „czadu”. Przedstawione zostało trzyczęściowe dzieło, którego autorem był John Lord (instrumenty klawiszowe). Po wysłuchaniu utworu łatwo dojść do wniosku, że inspirowali go głównie Czajkowski i Dvorak. Warto też przypomnieć, że tym koncertem Purple zapoczątkowali wtedy nowy nurt w muzyce: połączenie hard rocka z orkiestrą symfoniczną.

30 lat później, w ten sam dzień, w tym samym miejscu, prawie ten sam skład zespołu z tą samą orkiestrą wykonał ten sam repertuar. Co prawda zagrali również inne utwory, w tym największe przeboje, lecz tu chodziło o ponowne wykonanie dzieła, które przed laty nie wzbudzało aż takich emocji. Był to koncert dla upamiętnienia owego wydarzenia oraz zaprezentowania





Wykonali jeszcze niespodziewanie „When A Blind Man Cries”. Myślę, że Gillan dobrze zrobił zapowiadając ten utwór, ponieważ gdyby widownia usłyszała jego pierwsze takty na pewno rozniosłaby Spodek z euforii radości. Gdy Gillan śpiewał refren, łzy same wylewały się z oczu. Była to różniąca się od oryginału wersja, lecz jakże głęboka (zasługa orkiestry?). Steve Morse



wykonał genialne solo. Podczas takich momentów bardzo łatwo jest zapomnieć, że w grupie nie gra już Ritchie Blackmore (były gitarzysta DP). Następnie nadeszła chwila na główny cel wieczoru: „Concerto for Group and Orchestra”. Niestety zaprezentowane zostały tylko 2 z 3 części. Było znakomicie: ponad pół godziny samej orkiestry i od czasu do czasu ostro wchodzących Purpli. Brzmiało tak samo jak w oryginale (starym i nowym). Dzieło zakończył Ian Paice ponadpięciominutową „solówką” na perkusji. Aż nie do wiary, że można tak grać. Nie

na darmo po tym, John Lord powiedział o nim jako o najlepszym perkuszysty świata. Zgasły światła, na scenę wszedł Steve Morse. Strumień światła padał tylko na niego. Wykonał tak szybkie solo, że trudno było dostrzec jego palce poruszające się po gryfie. Cały zespół równocześnie wszedł z Morsem, który grał solo. Kiedy publiczność rozpoznała, że jest to solówka do „Stairway to Heaven” grupy Led Zeppelin to mało nie pozdierała sobie gardel. Po koncercie mówiono: „dali nam to czego Page i Plant nie dali nam już dawno...”. Steve znowu zaczął pieścić swoją gitarę w nieprawdopodobny sposób. Chwilę po tym usłyszałem motyw ze „Sweet Home Alabama”, jakże znanego utworu. Niespodziewanie zagrzmiały pierwsze takty najsłynniejszego riffu gitarowego świata. Tego utworu nie trzeba przedstawiać, bo jak można nie znać „Smoke On The Water”? Orkiestra grała pełną parą. Publiczność śpiewając refren prawie zagłuszała wszystkich muzyków. Gillan powtarzał swoje słynne: „I can't hear you”.

Hałas publiki był okropnie głośny. Wpadłem na świetny pomysł, który jest często wykorzystywany podczas koncertów Purpli. Zacząłem wołać motyw znany z utworu „Black Night”. Nagle po mnie zaczęło śpiewać pół „płyty”, a po paru sekundach cały Spodek. Zagrali „Black Night”, a potem weszli z tym, co przeważnie ostatnio grali na bis, i wtedy Spodek ponownie został narażony na zawalenie. „Gwiazda Autostrady” czyli Highway Star. Tym wspaniałym prezentem pożegnali publikę. Steve i Glover rzucali w publiczność kostkami gitarowymi, a Paice rzucił pałki. Szczęściarze z tych co złapali... Ja miałem do kostki 10 cm. Smutno było opuszczać Spodek, ale podniecenie i wrażenia nie zdejmowały uśmiechów z twarzy.

Ci, których nie było, niech żałują. To było coś więcej niż zwykły koncert. Jednak jest jeszcze jedna wspaniała wiadomość. Gillan powiedział, że to na pewno nie był ostatni koncert w naszym kraju. Takiej okazji nie można opuścić. Purpli na żywo widziałem już 2 razy, ale już z niecierpliwością czekam na następny.

Konrad Ściepko



Sądząc po kalendarzu imprez, jakie oferowano mieszkańcom na dzień 11. listopada, podjęto starania, by Święto Niepodległości w uroczystie obchodzonym jubileuszowym roku 2000 nie pozostało w cieniu centralnych uroczystości 1000-lecia utworzenia biskupstwa. Miasto zapewne postawiło sobie za cel utrzymanie wysokiego, krajowego standardu organizacyjnego, co więcej doświadczenie zdobyte podczas „weekendu milenijnego” najwyraźniej procentuje przy okazji kolejnych nadarzających się okoliczności, bowiem 82. rocznica daty, w której to Polska powróciła na europejskie mapy, wypadła w Kołobrzegu nadzwyczaj barwnie i okazale.

Jednak żeby nie było idealnie, znalazły się oczywiście nieuchronnie nieścisłości z pierwotnymi planami. Oto bowiem o godzinie 16-tej jeszcze 10. listopada zebrano się pod... cokołem pomnika, a nie jak zapowiadano jeszcze pół roku temu monumentem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Okazało się jednak w między czasie, że tego bohatera narodowego również Koszalin chętnie widziałby u siebie, a zatem dla przekory zdecydowano w Kołobrzegu rychle zmienić zamierzenia i wybudować Pomnik Niepodległości. Przysporzono tym wiele kontrowersji wśród osób, które zakupiły „cegiełki” pod pomnik właśnie Piłsudskiego, tym bardziej, że nowa propozycja wymagała większych funduszy finansowych. Zaważyła zatem kwestia „złotówek”, których jak zwykle jak na lekarstwo, a najlepsza okazja ku odsłonięciu pamiątkowej budowli niestety przepadła. Odbył się za to apel poległych, podczas którego wydana artyleryjska salwa honorowa odbijała się głośnym echem po kołobrzeskich ulicach.

Na wieczór tego samego dnia halę sportowo-widowiskową Milenium zaaranżowano na scenę teatralną, wykorzystując jej komfortowe warunki. Jak się okazało rolę tę spełniła co najmniej przyzwoicie.

# Rai nad Parsętą



Mam zatem nadzieję, że przykładem owego piątku miasto zapewni częściej takie kulturalne spotkania. Niestety jednak nieodpłatny cykl imprez nie cieszył się wśród mieszkańców dużym zainteresowaniem. Nie zastałem oczekiwanego przeze mnie tłumu chętnych, zwłaszcza, że udostępniono tylko jedną trybunę, ponieważ przeciwległa została zagospodarowana na kulisy. Nabieram przez to wątpliwości, czy jest w ogóle sens organizacji czegokolwiek dla tak zmanierowanego społeczeństwa miejskiego. Pocieszałem się faktem, że razem ze mną zasiadła spora grupa młodzieży ze szkół ponadpodstawowych i starałem się zapomnieć, że i tak większość z nich przybyła tam pod presją



nauczyciela. Szybko jednak przekonałem się, że to wręcz niewykonalne, gdyż ilekroć widziałem wynudzone twarze opuszczające z wolna halę, utwierdzałem się w przekonaniu, że racja była po mojej stronie. Marna to satysfakcja! Dziwnie umilkły szmery, głupie komentarze i szydercze śmiechy, znacznie polepszył się komfort współuczestniczenia w widowisku- to jedyny pozytywny aspekt zjawiska przeredzenia na widowni. Po występach grupy tańca dziecięcego Vigor i teatralnej z „Kopernika” przygotowanej pod okiem prof. Magdaleny Gauer nastąpiła prezentacja Almanachu Kołobrzeskich Poetów. Wtedy zaczął się koszmar! Mało kto doczekał głównej atrakcji wieczoru- musicalu „Raj” wystawionego przez aktorów Bałtyckiego Teatru Dramatycznego z Koszalina- tylko najbardziej wytrwali zdołali przejść próbę wysłuchania recytacji wierszy. Owa „grupa ludzi o stalowych nerwach” nie miała jednak o co zaczepić słów krytyki. Sztuka wykonana pod każdym względem perfekcyjnie. Ogromne wrażenie wywarła na mnie rewelacyjna muzyka. Musical opowiadał o problemach w kontaktach między kobietą a mężczyzną w odniesieniu do biblijnego raju i współczesności, gdzie spotkać można było Lucyfera jako właściciela agencji towarzyskiej. Aprobata wśród męskiej części publiczności znalazła gra aktorska rajskej Ewy, tym bardziej dziwi mnie, że pan prezydent Bogdan Błaszczak nie dotrwał do końca spektaklu (?). Po obejrzeniu „Raju” uwierzyłem w zdolności aktorów zza miedzy i z niecierpliwością oczekuję kolejnych wizyt w kołobrzeskiej hali Milenium, zwłaszcza, że przekonałem się również przy tej okazji do bardzo dobrego nagłośnienia i oświetlenia w niej zainstalowanego.

Lukasz Jeżyk

## X stron i tylko Y czasu



Wszystkich czytelników z góry przepraszam. Powieje bowiem znowu tematem szkoły. Zastanawia mnie mianowicie, dlaczego uczniowie nie „trawią” lektur szkolnych? Dlaczego książki, po które sięga się indywidualnie, dostarczają tyle przyjemności, a lektury szkolne to katorga? Nikt przecież nie wybiera nam specjalnie książek wyjątkowo nudnych, głupich, nieciekawych. Niektóre z nich to prawdziwe dzieła. Więc dlaczego, choć sama uwielbiam książki, dreszcz przechodzi mi po plecach na myśl o lekturze i staje się kłębkiem nerwów przy jej czytaniu?

No właściwie, szkoła jest generalnie miejscem „stresogennym”, nic więc dziwnego, że nawet lektury dostarczają tu negatywnych wrażeń. Co to bowiem za przyjemność, kiedy czytamy książkę, wciąż myśląc o tym, że zostało nam aż X stron i tylko Y czasu? No, jaka? Jeżeli ktoś ma mało podzielną uwagę, to nie myśli już nawet, co czyta, aby tylko ogarnąć wzrokiem wszystkie literki. Teoretycznie będzie przecież przeczytane. Taki cykl wydarzeń powoduje, że również i nauczyciel staje się kłębkiem (już nie kłębkiem) nerwów z powodu niedokładnie przeczytanej przez jego uczniów lektury.

A propos dokładności. Nic mnie tak nie irytuje, jak robienie notatek podczas czytania. Cała przyjemność po prostu znika. Czy znajomość lektury polega na tym, by opanować wszystkie, czasami najbardziej nieistotne szczegóły? Czy czytając lekturę „indywidualną” ktokolwiek zastanawiał się nad tym, by zapamiętać jakiegokolwiek szczegóły?

Myślę, że najlepszym rozwiązaniem będzie przeczytanie wszystkich lektur po ukończeniu szkoły. Najprawdopodobniej okaże się, że to całkiem dobre książki, choć nie jest nam dane już teraz tego docenić.

Brygida



Nie wiem, czy jest to u mnie wrodzone, ale „łapię się” na tym, że czasami (tak mimochodem oczywiście) podsłuchuję czyjeś rozmowy. Nawet nie wiecie, ilu interesujących rzeczy można się dowiedzieć w zatłoczonym autobusie.



rys. **Mariusz Rosiński**

[KUL (z ang.) COOL - SUPER, FAJOWO itd. itp..]

Ostatnio jechałam obok dwóch „kiperów”, mniej więcej siedemnastoletnich. Ile razy można użyć słowa na „k” (obowiązuje mnie ustawa o pornografii i ustawa o czystości polskiego języka) w dziesięciminutowej rozmowie? Naliczyłam, że ok. 96 razy, oprócz tego wiem, że wino marki wino może zawierać od 9 do 11% alkoholu, a „Pani Twardowska” to nie tylko ballada Adama Mickiewicza. Jakaż ta „dzisiejsza młodzież” inteligentna. Swoją drogą to dziwne, że chociażby z telewizji nie mogą się dowiedzieć czegoś pożytecznego (o książkach to nawet nie wspominam, bo etykiety to czytają, ale na butelkach). O, przepraszam. Czemu tu się dziwić? Przecież nie można brać przykładu z Henryka Zajęca, który od 15 lat naprawia pralki.

# Kwiat polskiej młodzieży

Najwyższą pozycję i tak zajmują dziewczyny. Czyż to nie jest urocze, gdy „szesnastka” umalowana na „osiemnastkę” przemierza ulice z papierosem w ręku i przekleństwem na ustach? Ja wiem, że obowiązuje równouprawnienie, trzeba iść z duchem czasu... Już przestałam się bać, że któraś z tych „wyemancypowanych” dziewcząt mnie pobije. No bo za co? Że się na nie patrzę? (Chyba właśnie za to).

W zasadzie przebywanie wśród takich ludzi jest niesamowitym doświadczeniem. Przestajesz się wtedy dziwić skąd się później bierze takie „porypane” społeczeństwo. Ja naprawdę przepraszam wszystkich tych, których to nie dotyczy, bo każdy zdrowo myślący człowiek sam zauważy co się wokół niego dzieje. Najgorsze jest to, że coraz więcej młodych Polaków skłania się ku tej prymitywnej formie egzystencji. Na szczęście nie jestem (jeszcze) osobą, która mówi: „Jesteś głupi i vice versa”. Tylko komu ja się będę później kłaniać?

*Magda Szyndler*



rys. **Mariusz Rosiński**



# Oscary za dolary



Chciałbym odkryć tu pewną prawdę o kinie, a także zdementować opinię dotyczącą hollywoodzkich produkcji. Otóż spotkałem się ostatnio z poglądami jakoby wysokobudżetowe, oskarowe filmy to chlām, artystyczne dno i komercyjna papka służąca tylko do zarabiania pieniędzy. To zapewne świadczy o tym, że Akademia Filmowa to tylko takie studio reklamowe, które wręcza Oscary tym, którzy więcej zapłacą.

○ Nie rozumiem jak można odwracać od tyłu świetnych filmów (np. „American Beauty”, „Szósty zmysł” czy „Skazani na Shawshank”) nawet ich nie obejrzawszy, a jedynym powodem niechęci do nich jest to, że grają w nich znani aktorzy i przynoszą one duże zyski producentom? Czy prawdziwymi artystami są wobec tego tylko ludzie nieznani i tworzący w jakimś filmowym podziemiu? Taka postawa to odrzucenie komercji tylko dlatego, że jest komercją i próba bycia innym niż wszyscy, niejako na siłę. A co, gdy ten ulubiony, niedoceniony np. reżyser, który rzekomo

tworzył dla jednostek stanie się sławny i odniesie sukces? Czy wtedy nie zostanie znienawidzony za komercję? Nad tym trzeba się zastanowić. Nie można wrzucać wszystkich filmów made in Hollywood do jednego worka z napisem „Płytkie nabijacze kasy”. Nie twierdzę, że takich filmów nie ma, ale nie przyrównujemy do nich wybitnych produkcji nagrodzonych przez Akademię Filmową. Dlatego wszystkich ludzi, którzy chcą pokazać swoją indywidualność poprzez odrzucenie filmów, które odnoszą sukcesy komercyjne i szukają filmów mogących podobać się tylko im, zachęcam do tego by się prze-mogli i zgłębili trochę amerykańską kinematografię, bo mogą być naprawdę mile zaskoczeni. And the Oscar goes to...



*Paweł Rososzczuk*



## Humor z zeszytów

- Napoleon znienawidził Anglików, którym zarzucał, że zabili go na Św.Helenie.
- Robinson zabrał się do robienia łuku i szczał.
- Mickiewicz zawiódł się na kobiecie i wziął się za Pana Tadeusza.
- Kościuszko dotarł do Krakowa i tam walczył o niepodległość Stanów Zjednoczonych.
- Lekkoatletki to takie atletki, które lekko się prowadzą.
- W średniowieczu ludzie czekali całe życie na śmierć i cieszyli się jak umarli.
- Koń trojański to była zdradziecka sztuka.
- Las ten był tak rzadki, że wcale nie miał drzew.
- Mecze koszykówki NBA to koncerty indywidualnej gry zespołowej.
- Jeździec bił konia bokami po piętach.
- Pewnego dnia ciąża Hanki wyszła na światło dzienne.
- Fryderyk Chopin całe swe życie przegrał.
- Obywatel po użyciu probierza trzeźwości zmienił kolor. To znak, że alkohol był używany.
- Chrześcijaństwo zyskiwało w dawnych czasach wielu wierzycieli.
- Słuchanie muzyki Chopina jest nie tylko przyjemnością, ale i powinnością wobec pianistów, którzy muszą z czegoś żyć.
- W zimie należy dokarmiać leśne zwierzęta, aby były smaczne na wiosnę.
- Wanda miała tak na imię, bo była potomkiem Wandali, a król miał na imię Krak, bo lubił wrony.
- Rozległe pola Litwy pokrywał bursztynowy świerzb.



- Nel miała swojego słonia, a i tak było jej mało.
- Chłop, który zabił pana płacił dziiesięcioma głowami innych chłopów.
- Myślenie nie opuszczało Kartezjusza przez całe życie i doprowadziło go do grobu.
- Robinson przeżył szok dowiadując się z telewizji, że jest bezludnej wyspie.

## Uwagi z dzienników uczniów

- Zagroził nauczycielowi, że jeśli jeszcze raz dostanie pałę, to znacznie się uczyć.
- Bije kolegów, a potem mówi, że miał drgawki ręki.
- Na lekcji biologii zagląda koleżance w dekolt. Skarcony tłumaczy, że powtarzał anatomię człowieka przed jutrzszym sprawdzianem.
- Opluł koleżce bluzę, a potem tłumaczył, że chciał sprawdzić czy jest wodoszczelna.
- Na lekcjach nic nie robi, bo- jak twierdzi- czeka na koniec świata.
- Złapany na kradzieży papieru toaletowego powiedział, że skończył mu się zeszyt i nie ma na czym pisać.
- Kazał wszystkim w klasie być cicho, bo nasłuchuje jak się muchy bzykają.







# Ars

POETICA

“

gdy granice zaczęły nabierać  
realnego kształtu, a miasta  
w procesie urbanizacji powstawać,  
zaczęłam tworzyć moją gubernię  
dla potrzeb wiersza i z samolubnych  
przyczyn także, bo Odra, którą  
ukochałam, choć obcą mi jest i jej  
setki mostów (które przypuszczać  
tylko mogę, że istnieją) są bliskie mnie.  
Tutaj wszystko wiem, gdzie jest i jaką  
Nazwę po matce nosi, i tkwię w pozornym  
Niebłędzeniu, bo to ja sporządziłam mapę

“

Słowo kocham rozbite o krater  
Twego podniebienia i paradoksu  
krwią wycieka wciąż cyklicznie  
bo Ty jak księżyc wyznaczasz  
czas miesięczny w mej guberni.

I teraz gdy nie śpię w nocy  
zdarza się czasem, że słyszę  
cichy świst jakby sierpowaty  
księżyc w nowiu dotykał  
trawy ponad moją głową.

“

Przyszedł do nas anioł, a  
twarz miał jak ziemniak  
Spalony w płomieniu ogniska.

A teraz już nie ma ciepła,  
Stosy wypalone, dziś tylko  
Pył pożogi w oczy i zimno

Bo nie ma skór i futer  
Zwierzęcych, immanentnych,  
Pierwotnych, kontuszy tradycji.

Dziś już nawet kot czarny  
Przebiegający wszystkie drogi  
Jest reliktem nikomu niepotrzebnym.

I przyszedł do nas anioł, a  
Wszystko się stało mitem,  
Symbolem, alegorią i toposem.

“

nie wiem czy to martwe ziarno, czy  
martwa ziemia sprawia, że ugorem  
stoi ma gubernia. I nie pomagają  
modły do błękitnych stropów  
wśród ptasich knowań i śladów  
wobec których jesteśmy.  
i czas jakby zapomniał o równości,  
jego zwichnięta symetria moje  
lata chude mnoży do woli i  
bezkarnie.

*Aleksandra*





fol. Marek Wołocznik

„Ona się z wolna zwróci unosząc z sobą odbicie,  
nie wiedząc jeszcze, czy w sobie, czy w wodnym  
obrazie prawdziwa”.

Krzysztof Kamil Baczyński